Sztormowa przygoda

W głębinach morza mieszkała sobie syrenka, która miała na imię Parejka. W wodnej krainie miała wielu przyjaciół i miło spędzała czas. Kiedyś, podczas wspólnego obiadu dziadek wspomniał o dawnej przygodzie, która przytrafiła mu się w młodości.

- Opowiedz o tym dziadku, bardzo proszę – prosiła Parejka, która uwielbiała opowieści dziadka.
- Ale ja już nie pamiętam wszystkiego – odpowiedział dziadek.
- Na pewno pamiętasz, bardzo proszę – namawiała Parejka.
- Dobrze, więc spróbuję – odpowiedział dziadek i zaczął snuć opowieść.

Kiedy byłem bardzo młody, służyłem jako strażnik naszego króla Neptuna. Kiedy nasz władca wyruszał w podróż, my - strażnicy prowadziliśmy cały orszak królewski. Musieliśmy wcześniej ustalić trasę, jaką miał pokonać król oraz sprawdzić, czy jest ona bezpieczna. Podczas kolejnej wyprawy przepłynęliśmy wybrany odcinek drogi bez żadnych zakłóceń, więc wróciliśmy do naszego obozu, by następnego dania wyruszyć razem z królem. O świcie uformował się orszak i ruszyliśmy. Wszystko przebiegało jak zwykle. Nikt nie przewidywał żadnych kłopotów. Nagle morze się bardzo wzburzyło. Pojawiły się ogromne fale, a wiry wodne sprawiły, że cały orszak królewski się gdzieś rozpierzchł. To był sztorm. Głębie morskie wyrażały swój gniew. A wszyscy wiedzieli, że mają one ogromną siłę, więc tylko nieliczni mogli ujść z życiem. Gdzie jest Neptun? Co się stało? – zacząłem się zastanawiać i nagle nie widziałem już obok siebie żadnego z moich towarzyszy. Co robić- myślałem- ratować Neptuna czy siebie? Nie zdążyłem podjąć decyzji, gdyż wielkie fale morskie uniosły mnie ze sobą. Płynąłem w wielkim wirze rzucany na wszystkie strony. Byłem przerażony, bo nic nie widziałem. Myślałem, że to już koniec.

Usłyszałem prześliczny śpiew. Nie mogłem uwierzyć, że słyszę coś innego oprócz huku wzburzonych fal. Wokół panowała cisza przerywana tylko śpiewem. Spróbowałem otworzyć oczy, ale oślepiające światło, które zobaczyłem, zmusiło mnie do ich zamknięcia. Ktoś poruszył się obok mnie i pochylił nade mną.

- Tato, on się budzi- powiedział ktoś łagodnym głosem. Poczułem, że ktoś jeszcze pochyla się nade mną.
- Zasłoń okna – powiedział drugi donośny głos.

Chciałem sprawdzić, co się ze mną dzieje, więc jeszcze raz spróbowałem otworzyć oczy. Tym razem nie było już tak jasno. Nad sobą ujrzałem dziwną postać, która uważnie mi się przyglądała. Już chciałem krzyczeć, gdy usłyszałem.

-Nie bój się, nie zrobimy ci krzywdy. Dwa dni temu morze wyrzuciło cię na brzeg i byłeś nieprzytomny. Zajęliśmy się tobą. Jak się czujesz? – zapytał donośny głos.

-Chyba dobrze, choć boli mi trochę mój ogon – odparłem.

-Tak, masz zraniony ogon, ale już się goi. Za dwa dni będziesz zdrów- odparł donośny głos.

- Kim jesteście?- zapytałem.
- Ja jestem rybakiem Bartkiem, a to moja córka Marcelka, która się tobą opiekowała – odparł donośny głos.

Zauważyłem wtedy, że nie ma wokół mnie wody oraz, że Bartek i Marcelka nie mają ogonów.

- Dlaczego nie macie ogonów? Jak się poruszacie? - zdziwiony zapytałem.
- Jesteśmy ludźmi i mamy nogi, które pozwalają nam chodzić – odparł Bartek.

Przez następne dni dowiadywałem się coraz więcej o ludziach i suchym lądzie, na którym mieszkali. Wiedzieli, że potrzebuję wody, więc cały czas przebywałem w dużej, drewnianej wannie. Marcelka troskliwie się mną opiekowała, więc szybko wyzdrowiałem. Smutno mi było rozstawać się z Marcelką i jej tatą. Okazali mi tak dużo serca. Na pożegnanie dostałem ten oto drewniany paciorek, który mnie chroni od niebezpiecznych przygód. A skoro jestem z wami, to znaczy, że wróciłem do morza.

Dziadek zakończył swoją opowieść, a Parejka mocno zadumana wyobrażała sobie suchy ląd i te dziwne stworzenia – ludzi…

Zofia1988

wydrukowano dnia: 11.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026